

SMS

Queue

Na imię mi Jack.

17 października 2387 r. był zwykłym dniem. Zwykle dni rozpoczynam od pobudzającego kubka kawy. Nienawidziłem tego gorzkiego smaku i lepkiej konsystencji ohydnej cieczy, kupionej za grosze w miejscowym supermarkecie. Nienawidziłem. Teraz jest mi on obojętny. Po przebudzeniu idę do kuchni, podgrzewam swą magią wodę i zalewam nią małe, czarne, wyglądające jak kupka królika ziarenka. Nienawidziłem tego ohydneho zapachu, który wywoływał u mnie zawroty głowy. Nienawidziłem.

Po możliwie najszybszym opróżnieniu zawartości kubka wracam do sypialni. Wyciągam z szafy moją starą, lekko już podniszczoną marynarkę i zarzucam na grzbiet. Przez ostatnie 8 lat nabrałem pewnego automatyzmu w swoich porannych czynnościach.

Wychodzę z domu. Świeże, zimne powietrze delikatnie muska moją grzywę. Chłodny wiatr działa na mnie lepiej niż tania kawa, ale chyba nigdy nie zrezygnuję z porannego kubka płynu. Nabrałem pewnych nawyków.

Gdy dochodzę do pracy, mój nastrój diametralnie się zmienia. Witam się z kolegami z pracy. Niezbyt uprzejmym burknięciem witam szefa. Zawsze przez głowę przechodzi mi ta sama myśl. *Zasraniec*. Jedno spotkanie z kolegami odnawiało mnie cudownie, napępniało mnie radością. Duszę zwykłego kucyka, znudzonego rutyną swego życia zastępował zupełnie inny ogier. Opowiadałem mnóstwo kawałów i śmiałem się z wymyślonych przez kolegów. Z uwagą słuchałem ich opowieści i anegdotek. W odpowiednich momentach zapierało mi dech, we właściwej chwili wybuchałem śmiechem. Jednak nawet godzina spędzona z przyjaciółmi mogła zostać w niecałe dwie minuty zepsuta przez mojego szefa. *Zasraniec*.

Podwyżka? Nie. Urlop? Nie tym razem, kiedy indziej. Wcześniejsze zwolnienie? Przykro mi, ale zwolniłem cię wcześniej tydzień temu, i dwa tygodnie temu, teraz nie mogę. Na szczęście zawsze dbałem, bym się nie nudził, i zamiast wcześniejszych zwolnień zajmowałem mi cały wolny czas pracą. Napisz to, napisz tamto. Wyślij to, wyślij tamto. Skseruj to, skseruj tamto. *Zasraniec*.

Po ośmiu godzinach wracałem do domu. Gdyby nie komputer, zanudziłbym się na śmierć. Nie mam rodziny, nie mam dziewczyny. Koledzy nigdy nie mają czasu oprócz piątkowych i sobotnich wieczorów. W pozostałe dni moim jedynym przyjacielem jest komputer.

Uniosłem kopyto i wcisnąłem przycisk na obudowie sprzętu. Na monitorze pojawiło się kilka wirujących, pomarańczowych kropek. Od razu zacząłem się zastanawiać, jaką stronę odwiedzić. Hoofbook? Trotter? Może coś o sporcie? Newsy? A może by tak... może by tak spróbować czegoś nowego? Odwiedzić jakąś nową stronę? Może poznam jakieś ciekawe kucyki.

Zamyślony, nie zauważyłem, że podkręciłem kopytem głośniki na maksa. Niewyobrażalnie głośny dźwięk uruchamianego systemu spowodował, że o mało co nie popuściłem w gacie. Klnąc pod nosem kliknąłem ikonkę internetu. Najechałem kursorem na

pole wyszukiwania i zastanowiłem się głęboko. „Forum”, wpisałem. Fora dyskusyjne, fora tematyczne, sport, muzyka, filmy, łamigłówki, kuce o wysokim IQ, chore na Alzheimera, dowcipy... Nagle jeden wynik zwrócił moją uwagę.

eww.CRFDSUIOS21409.eq

Dziwaczny adres wywołał u mnie ciekawość. Najechałem na link kursorem i kliknąłem. Po kilku minutach przeglądania forum zorientowałem się, że albo tutejsza społeczność jest niespełna rozumu, lub też jest to coś niebezpiecznego. Jako zwykły, szary obywatel Equestrii i wzorowy pracownik firmy ubezpieczeniowej ECA Financial już miałem zmienić stronę, gdy pewien szczegół ponownie rozbudził u mnie ciekawość. Wszystkie posty miały podobną treść, typu „uihadPSAFHO 897264”, ale jeden wątek był inny. Wszystko wyglądało tak, jakby posługiwali się jakimś szyfrem.

„KIEDY TRZYMAMY SIĘ ZA KOPYTA, RAZEM JESTEŚMY WYŻSI, piadj89024”, „CZUJĘ, JAK ON NADCHODZI, JEST CORAZ BLIŻEJ, puqqaq783215”, „TO NIE KONIEC, TO POCZĄTEK uirano2578532”.

Teraz nie miałem już żadnych wątpliwości. Jacyś zwykli świrzy, może jakaś zwariowana sekta. Ale chciałem sobie z nich porobić jaja. Dokonałem szybkiej rejestracji i zacząłem nowy temat.

„Siemka wszystkim, jestem tu nowy. Co tam u was?”

Natychmiast dostałem dziesiątki odpowiedzi. „BURGHAM, JESTEŚ NASZYM WYBAWCĄ” „A WIĘC NADSZEDŁEŚ, oyallas980325”. Ostatnia odpowiedź była co najmniej niepokojąca, nawet pomimo tego, że już wcześniej uznałem te kucyki za niespełne rozumu.

„BURGHAM. WYPEŁNIŁO SIĘ. OD DZISIAJ JESTEŚMY ZBAWIENI, OD DZISIAJ UROŚLIŚMY, PODLANO NAS. TERAŻ, WYPEŁNI SIĘ TWÓJ LOS. WITAJ W POMOCY!POMOCY!”

Tego było już za wiele. Zamknąłem stronę. Nagle usłyszałem dźwięk nadchodzącego SMS'a. Złapałem za komórkę i przeczytałem wiadomość.

„NEITHUM 728 423 98723 ON NADCHODZI”.

On nadchodzi. Widziałem te słowa w kilku wcześniejszych postach, ale uznałem to za zbieżność, przypadkowy zbieg okoliczności. Gdy usunąłem wiadomość, to się stało.

Najpierw w całym domu zgasło światło, a komputer się wyłączył. Poczułem delikatne ukłucie strachu. Potem światła się zapaliły, by po sekundzie znów zgasnąć. *Cholera*, pomyślałem. Nagle światła zaczęły gasić się i zapalać wyjątkowo szybko, a w głowie miałem tylko czarne i oślepiająco jasne plamy. Poczułem gwałtowne zawroty głowy. Gdy światło zmieniło się nagle na czerwone, zwymiotowałem obficie na podłogę. Jak gdyby był to sygnał, światła z powrotem zapaliły się na swoją naturalną barwę i przestały migotać. Na dygoczących kopytach zszedłem na dół.

Minął tydzień. Najgorszy tydzień w moim życiu. Codziennie, czasem po kilka razy w ciągu dnia światła gasiły się i zapalały, a ja zwymiotowałem już chyba kilkanaście wiader. Głowa bolała mnie jakbym wypił naraz 10 butelek czystego spirytusu. Prawie w ogóle nie jadłem. Bałem się komukolwiek o tym powiedzieć, jeszcze by mnie wyśmiali. Myślę, że widzą, że coś niedobrego się ze mną dzieje, ale nic nie mówią.

Ósmego dnia wszystko się zmieniło. Na gorsze. Gdy tylko migotanie świateł ustało, a ja zwymiotowałem mój skromny obiad, uczułem okropny ból brzucha. Zupełnie jak gdybym zjadł słoik ogórków, popił starym mlekiem i przegryzł czekoladę. Popędziłem do toalety. Gdy tylko zamknąłem się w pomieszczeniu, to się stało. Światła zgasły, a ja ujrzałem twarz. Nie mogę jej dokładnie opisać, to trzeba zobaczyć. No dobra, wyglądała jak zwykła, mała klaczka. Z potwornie okaleczoną twarzą. Krzyczała. Wyła strasznie głośno, a ja uczułem straszny paroksyzm strachu. Wybiegłem przerażony z toalety, a przed oczami miałem tą twarz. Zawodziła przerażająco głośno. Potknąłem się. Upadłem.

Obudziłem się w sypialni. Nad moją głową stał lekarz. Straciłem przytomność i spadłem ze schodów. Okazało się, że złamałem żebra. To i tak nieźle, uznałem. Wolę złamać żebra, niż... niż... Te ataki były okropne. Chwała Celestii, że ustały.

Nie ustały. Światła wciąż migotały, a ja wciąż widziałem tą twarz. Bałem się. Ba. Byłem cholernie przerażony. Obawiałem się, że trafię w końcu do wariatkowa. Czy to choroba? Czy jestem obłąkany? Odpowiedź mogę znaleźć tylko w jednym miejscu. Tam, gdzie wszystko się zaczęło.

Wstałem. Gdy w myślach uformowałem sobie dokładny plan, nawiedził mnie najgorszy atak z dotychczasowych. Ale ten nie skończył się na wymiotach. Było o wiele gorzej.

Gdy światła ustały, w kącie zobaczyłem martwego kucyka. Potwornie okaleczonego, broczącego krwią, w śmiertelnym stężeniu wskazującego na mnie kopytem. Zacząłem biec jak szalony. Nagle jakaś niewidzialna ręka złapała mnie mocno za brodę, usłyszałem głośny dźwięk piły mechanicznej. Zacząłem wyć jak obłąkany. Wyszarpnąłem się ręce. Cały dom nappełnił się gęstą, zieloną parą. Oślepiiony biegłem przed siebie, aż doszedłem do komputera. Włączyłem go, zlany potem. Odgłos piły zbliżał się, a ja przerażony nie mogłem z siebie wydać nawet pisku. „*DAWAJ KURWA, NO JUŻ!*” Dałem się w myślach. Wtedy znów ujrzałem twarz. Ale nie miałem już czasu. Ledwo widząc na oczy wpisałem adres strony. Nagle w drzwiach zobaczyłem zakrwawionego kucyka z piłą. Ledwie myśląc zlałem się w spodnie¹, ale nigdy nie zgadłbym, co się potem stało. Drżałem jak w febrze, ale moje ręce przestały mnie słuchać. Pewnie i spokojnie wpisały tylko kilka słów.

„WITAM WAS BRACIA... SUIRANO 102482150 ON NADCHODZI”

Kuc z piłą już sięgał nią do mego ramienia. Uczułem piekielny ból i nagle... nagle wszystko ustało.

Kuc zniknął, podobnie jak para. Strona wyłączyła się, a światła zapaliły się. Gdy spojrzałem na ramię, zobaczyłem, że rana po cięciu znikła. Przeszedłem się, wciąż drżąc, do kuchni, trzymając w pogotowiu nóż, znaleziony w szufladzie. Martwy kucyk w kącie zniknął.

Uwierzcie mi lub nie, ale ta historia miała miejsce naprawdę. Nie interesuje mnie, czy w nią uwierzycie. Ale wiedźcie, że takie rzeczy nie są tylko wymysłem.

Od tego czasu stałem się nowym kucykiem. O poranku zaparzałem sobie drogą, zieloną herbatę, sprezentowałem sobie nowy garnitur. Po przyjściu do pracy uściśnąłem mocno szefa.

¹ Aaaaaachhhh... F*ck. Spodnie. Też myślicie o tym samym co ja? No ale cóż, uznałem że tak będzie brzmieć najlepiej.

Nie wiem czemu. I tak uważałem, że jest zasranym gnojem. Ale chciałem... co chciałem? Spalić za sobą wszystkie mosty? Co prawda po tym incydencie zanotowałem w gabinecie wizytę psychologa, posłanego przez zaniepokojonego szefa, ale co tam. Jestem nowym kucykiem. Poznałem fajną klacz. Wciąż myślę o tym, żeby się z nią zaręczyć. Chyba się zakochałem. A co do tej historii... staram się o niej nie myśleć. Ale było to najgorsze doświadczenie w moim życiu. Wybaczcie mi, ale chcę mieć pewność.

-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-
-

padhHAFUIN 1240987 ON NADCHODZI